



Przedpłata miesięczna na pocztach 50 fen.
z odnośnikiem 66 fen.,
w księgarniach, agenturach, u kolporterów miesięcznie 50 fen. — Przy
odebraniu w ekspedycji Wrocław i. Hummeret 39/41, miesięczne 45 fen.

Telefon 22271.
Konto czekowe nr. 190.
Schles. Volksztg., Breslau.

Ogłoszenia oblicza się w markach złotych za wiersz milimetry.
Ogólne ogłoszenie 25 fen., poszukiwania i polecenia posad 15 fen. za wiersz.
Miejsce platy: Wrocław. — Koniec przyjmowania ogłoszeń 10 dni przed
wejściem każdego numeru.

Numer 49

Wrocław (Breslau), 3 grudnia 1933

Rocznik XXXIX

Pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje.



wangelia św. dzisiejsza opisuje nam niewątpliwie najważniejszą i najuroczystsza chwilę każdego człowieka, to jest sąd po śmierci, a zwłaszcza sąd ostateczny. Czyż nie to zaś na początku roku kościelnego, w pierwszą niedzielę Adwentu, aby nas usposobić do pokuty za grzechy. Jeżeli bowiem chcemy, aby sąd ostateczny wypadł dla nas pomyślnie, musimy koniecznie zawczasu pokutować; do tego zachęcają nas jeszcze i te słowa Ewangelji: „Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy także zginiecie”. (Łuk. 13, 3.)

Kościół św. oceniając należycie ważność pokuty, usilnie wszelkimi sposobami zachęca nas do niej, przypominając często, że czas pokuty nadszedł, że niema co czekać i odkładać na czas późniejszy.

Czyni to zaś zwłaszcza na początku roku kościelnego, w Adwencie, abyśmy ani jednej zasługi w ciągu roku nie zmarnowali, trwając w grzechu ciężkim. Troskliwość Kościoła o dobro duszy naszej nie zaspakaja się jednorazowym przypomnieniem o potrzebie pokuty, ale czyni to częściej, bo i w następne niedziele Adwentu, stawia nam przed oczy wielki, potężny i porównywalny przykład pokuty w osobie św. Jana Chrzciciela.

Ponieważ jednak nic więcej skutecznie nie powstrzymuje człowieka od grzechu, i tak samo nic tak nie zniewala człowieka do oczyszczenia się z grzechu, to jest do pokuty, jak pamięć na śmierć, na sąd po śmierci, na wieczną zapłatę i na wieczną karę, przeto dzisiaj Kościół stawia nam przed oczy rzeczy ostateczne: śmierć, sąd, niebo i piekło. Przez te ostateczne rzeczy mamy więcej pamiętać o prawdach Wiary św. A jak skuteczna jest pamięć o tych rzeczach ostatecznych daje nam na to odpowiedź Pismo św., mówiąc: „We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz”. (Ekl. 7, 40.)

Adwent.

Nadszedł czas cichej, nadziejszej tęsknoty,
Czas oczekiwania wśród łez i westchnienia
Boskich tajemnic, Boskiego zrodzenia
W ciszy, spokoju dziecięcej prostoty.

Lud spieszy chętnie zewsząd na rataty,
By stać w niebiosach modły i błaganie
O Chrystusowe Boskie królowanie
W serc czulejczych głębi, w wnętrzu każdej chaty.

Mroki się nocne zła ścigają — to szerzą,
W nich samowolnie ludzkie tonie plemię...
Lecz, wierzymy, bracia, skryj dobra nad ziemię
Błyszczą i — serca wszystkie skroś przemierzają!

I — upragnione wszędzie słońce Boże
W jego się błyskach rzesze rozwesela,
Nieczne zaś dzieła szatańskie — spopiela...
Pańskie — wieczyste płonąć będą zorze!

W cichym Betlejem — w bydlęcej stajence —
Zrodzi się Chrystus Król i Pan wszechświata,
Który narody wszystkie zjedna — zbata!...
Pobłogosławiać im królewskie ręce!..

Józef Czarnecki.

Również i doświadczenie mówi nam, że powrót grzesznika do pokuty najczęściej pochodzi z tego zbawionego źródła przejęcia się ostatecznymi rzeczami człowieka. Tak więc Kościół św. używa wszelkich sposobów, jakie mu przysługują, aby nas w tym czasie adwentowym przywieść do prawdziwej i szczerzej pokuty.

A jednak iluż to jest katolików, którzy pozostają głuchymi na ten zew Kościoła?! Dla wielu, niestety, ten zew jest „głosem wołającego na puszczy”. Gdzież

X-88486

2995911

więc szukać przyczyny tej głuchoty duchowej? gdzie jest przyczyna tego zaniedbania duchowego? Odpowiedź jest jasna. Przyczyną tego jest zapominanie tej zasadniczej, fundamentalnej prawdy, że chrześcijanin ma obowiązek sprawę swego zbawienia przenosić nad wszelkie inne sprawy: nad sprawy rodzinne, społeczne, narodowe, dosłownie nad wszystkie doczesne sprawy. Każdy przeto ma pamiętać o tem, że sprawie własnego zbawienia ma wszystko podporządkować!

Aby zaś ta niezbita prawda ciągle stała nam przed oczyma duszy, zapamiętajmy sobie dobrze te piękne słowa wielkiego męża Bożego, św. Ignacego Łośli: „Czy siebie samego za nic cenisz? nikt nie jest ci tak bliskim, jak ty sam sobie; im kosztowniejszy skarb, tem staranniej trzeba go strzec, a cóżby dał człowiek w zamian za swoją duszę? Pomiedzy dobrami, za któremi tak chciwie gonisz, połóż siebie na pierwszym miejscu, wszystko należy podporządkować zbawieniu własnemu”.

Niedziela pierwsza Adwentu.

Lekcja. Rzym. 13, 11—14.

Bracia! Wiedząc czas, iż jest godzina, abyśmy już ze snu powstałi; albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli. Noc przeminęła, a dzień się przybliżył; odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jako we dnie uczciwie chodźmy: nie w biesiadach i pijaństwach; nie w łożach i niewstydlivościach: nie w zwadzie i zazdrości; ale się obleczcie w Panna Jezusa Chrystusa.

Evangelja św. według św. Łuk. 21, 25—33.

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach, a na ziemi uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawałności. Gdy będą ludzie schęć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat, albowiem moce niebieskie poruszone będą. A wtedy uirzą Syna człowieczego przychodzącego w obłokach z mocą wielką i majestatem. A to gdy się dzieć będzie, spoglądajcież a podnoście głowy wasze, boć się przybliża odkupienie wasze. I powiedział im podobieństwo: Spójrzycie na figi i na wszystkie drzewa. Gdy już z siebie owoc wypuszczają, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie, iż się to będzie dzieło, wiedźcie, że blisko jest królestwo Boże. Zaprawdę mówię wam, że nie przeminie ten rodzaj, aż się wszystko ziści. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Niepokalanie Poczęta Najśw. Panna Marja.

W niezgłębionych wyrokach swoich postanowił Wszechmocny Bóg i Pan nasz stworzyć ten nasz widomy świat i umieścić w nim ludzi, żeby go chwalili i służyli Mu, a przez to byli szczęśliwi na ziemi i przez wieczność. Ale i od wieków przewidywał, że już pierwszy człowiek nadużyje wolnej woli i nie wytrwa w dobrem, ale zbuntuje się przeciw Niemu a przez to utraci łaskę i obiecanie szczęście.

Dopuści zaś to Bóg, żeby pokazać swoją dobroć i miłość przez następne wielkie dzieło Odkupienia, gdyż dzieła tego dokona On sam, w drugiej Osobie swojej. Mianowicie On sam w Osobie Słowa stanie się człowiekiem i śmiercią męczeńską odkupi świat. Tak się istotnie, jak wiemy, stało. Ale żeby Syn Boży stał się prawdziwym człowiekiem, trzeba było, żeby miał matkę ziemską. A żeby znowu Ona mogła być godną, aby była zarazem matką wcielonego Boga, przystało, żeby była tak piękną i świętą, iżby tego piękna Jej, dobroci i wielkości nikt prócz samego Boga mieć nie mógł.

I oto właśnie uczynił to Bóg w Najśw. Pannie Marji. Stworzył Ją tak niepojęcie piękną i świętą, że nietylko świat i Aniołowie, ale On sam, Bóg, tą pięknnością i świętością Jej się zachwycił. „O jak piękna jesteś, Przyjaciółko moja”, wołał o Niej Duch Święty.

Ilu to Świętych, ilu najslawniejszych mowców i poetów i malarzy siłilo się, by wyrazić tę piękność Marji, wszystko to jest tak blade, jak światło księżyca wobec słonecznego. Wszak sam Archanioł z nieba nie może znaleźć słów na jej pochwałę. Powiada tylko do Niej to, czego o nikim z ludzi, ni Aniołów powie-

dzieć nie można, iż jest łaski pełną i Pan jest z Nią.

Miała się stać Matką Jezusa Boga, więc Stwórca czyni Ją Niekalaną, jedną jedyną wyjętą z pod powszechnego prawa pierworodnego grzechu. Ją jedną czyni bez skazy. Cała piękna jesteś... i zmyślasz niemasz w Tobie... Tak niepojęcie cudną i świętą, przeznacza Ją na Matkę Bożą, cudem wszechmocy swojej Ją, Przenajczystsza Dziewicę, czyni także Matką, i właśnie taką także matką wszystkich ludzi. „Oto matka twoja!” woła do każdego i każdej z nas, wskazując na Nią, gdy umiera na krzyżu.

I oto taką Ją znamy, taką czcimy i kochamy, jak dobre, miłujące Ją dzieci.

Jeżeli tak bezgranicznie ukochał Ją sam Bóg, czyż mogłaby mniej zasługiwać na miłość naszą?! Ona tak cudna, tak dobra, tak święta, tak przepiękna i wszechwładna Pani i Królowa świata, Matka Boża i nasza, Niekalana, Przenajczystsza, Najwyższe Arcydziało Stwórcy Boga.

A więc część Jej, hold nasz, uwielbienie i miłość! Ale to jeszcze nie wszystko. Nie dość kwiatom, że je oświeca słońce, a one się do niego wdzięczą, ale pod wpływem jego promieni same rosną, rozwijają się i kwitną. Tak i my, wpatrując się w niezrównaną piękność, dobroć i świętość Niekalanej, musimy jak te kwiaty sami rosnąć, rozwijać się i wydawać owoce cnót, przez naśladowanie Matki naszej. Nato Ona nam taka dana. Niekalanymi jak Ona być nie możemy,

Z życia Świętych.

Święty Mikołaj.

(6 grudnia.)

Każde dziecko, zarówno na Wschodzie, jak w Kościele zachodnim słyszało już imię św. Mikołaja, Biskupa z Myry, który zasłynął z wielkiej swej miłości bliźniego i hojności w rozdawaniu jałmużn. Pielęgowali te cnoty rodzice Mikołaja już od wczesnej młodości w sercu swego dziecka, pełniąc uczynki miłosierdzia przez jego właśnie rączki. Wpływ dobrego wychowania był stały. Jako młodzieniec, Mikołaj po śmierci rodziców szafował hojnie majątkiem swoim dla dobra ubogich, a czynił to z lubością tajemnie, aby ustrzec się przed pochwałą ludzką. Gdy w Patarze ubogi jakiśobywatel, nie mogąc wyposażyć swych trzech córek, przemyślał nad tem, aby stworzyć dla nich zarobek kosztem ich niewinności, Mikołaj, dowiedziawszy się o tem, po trzy-

króć wrzucił potajemnie worek złota przez otwarte okna domu, umożliwiając przez to trzem córkom wstąpienie do stanu małżeńskiego. Dowiedziano się jednak o ukrytym dobroczyńcy, który chcąc uniknąć pochwały u ludzi opuścił rodzinne swe miasteczko, aby udać się do Ziemi świętej. Za szczególnem zrzuceniem Bożem obrano go Biskupem w Myrze. Gdy wyborcy nie mogli się zgodzić na osobę nowego Biskupa, postanowili poruczyć sprawę Opatrzności Bożej, uchwalając, że tego obiorą Biskupem, który nazajutrz pierwszy wstąpi do kościoła. Był nim Mikołaj.

Niezwykła świętość i liczne cuda, działywane już za życia dla dobra bliźnich, zjednały świętemu Mikołajowi jeszcze przed śmiercią powszechną część wśród całego chrześcijaństwa. Umarł około roku 350.

Uczmy się od niego, że bliźnich naszych ochraniać powinniśmy przed grzechem, o ile to w naszej jest mocy.

Idzie... Niepokalana.

Grudzień... świat cały w śnieżnej szacie;
przecudnie zorza świeci z rana... —
Ptasząt, czemuż nie śpiewacie?...
czemuż śpi ziemia zudumana?...
idzie Niepokalana...

Idzie... w promieniu złotym słonka;
biała, jak brzoza rozplakana —
i pól i lasów tych Patronka,
Matuchna nasza, Matka Pana...
Marja Niepokalana...

Idzie... anieląt przed Nią rzesza
śmiejąca się, rozigrana,
a Ona w zadumie pospiesza,
taka prześwieta, tak świetlana —
Pani Niepokalana...

A pod Jej stopy słońce składa
złoto... Z wzruszenia rozedrgana
ziemia, w śnieżystej szacie — blada
upada przed Nią na kolana...
Idzie... Niepokalana...

A ludzie?... ludzie smutni stoją,
dusza ich bardzo zatroskana,
że nie poznają Pani swojej,
co dnia ósmego grudnia z rana
przyjdzie... Niepokalana!

Marja Głazszczkówna.

bo to Jej osobisty przywilej, ale starać się o to, by się stawać podobnymi do Niej, to możemy. Ona nam do tego pomoże, wesprze nas i obroni, bo potężna i dobra Matka nasza, ale i Jej, jako matce, i nam, ze względu na nasz własny pożytek, musi na tem zależeć, byśmy byli jak najlepszymi, a więc podobnymi do Niej, gdyż w miarę tego zasłużymy sobie na większą chwałę w niebie.

A więc naśladowujmy Ją w Jej cichości i dobroci, naśladowujmy w pokorze i poświęceniu, w znoszeniu krzyżów i cierpien z poddaniem się woli Bożej, ale

także i szczególnie w ukochanej przez Nią cnocie czystości, odpowiednio do stanu, w jakim żyjemy.

A że ta cnota jest trudna, jak wyznaje Apostoł narodów, trzeba do zachowania jej pomocy z nieba, a tę otrzymamy na pewno przez przyczynę naszej Najświętszej Niepokalanej. Nato Ona właśnie taka nam dana. Tylko o to Ją prosimy, w chwilach pokus i walk wzywajmy i pod Jej obronę uciekajmy się, a Ona nas obroni, ustrzeże i powiedzie za sobą, aż kiedyś, jak białe kwiaty u Jej stóp świętych, zbierzemy się wszyscy w wiekuistym szczęściu i chwale.

Prawda katolicka.

O cudach.

Cud jest to zdarzenie zmysłami dostrzegalne, przewyższające siły i prawa przyrody i dlatego dokonane tylko przez Boga, Stwórcę i Pana przyrody. W dwójaki sposób Bóg rządzi stworzeniami: albo ustanawia prawa ogólne, podług których zjawiska powstają w sposób jednolity i stały, albo bezpośrednio wdaje się w poszczególnym wypadku, by wywołać jakiś skutek z pominięciem tych praw. Na przykład jest prawo natury, że ogień pali i niszczy. By ogień kogoś nie spalił i nie zniszczył, potrzeba interwencji samego Boga. Jakże to Bóg czyni? Oto pozostawia działanie praw przyrody nienaruszonym, nie zawieszając działania tych praw, ale niezależnie od nich coś czyni. Ogień, w który byli wrzuceni trzej młodzieńcy, palił, jak zawsze, ale na skutek wdania się Boga nie uczynił żadnej szkody owym trzem młodzieńcom, o których mowa w księdze Daniela proroka. Skoro Bóg ustanowił prawa przyrody, nazywają się cudami. Cud jest zdarzeniem nadzwyczajnym, wymagającym wdania się samego Boga. Cud może się stać obok praw przyrody, albo ponad prawa przyrody. Na przykład ktoś chory mógłby być wyleczony naturalnymi lekarstwami, jeśli jednak jest uleczony bez żadnych lekarstw i do tego w jednej chwili, to zdarzenie nie może być przypisane zwykłemu biegowi przyrody, ale tylko Bogu. Nikt z ludzi nie potrafił i nie potrafi wskrzesić umarłego. Na to niema środków. Trzebaby mieć moc połączenia duszy z ciałem. Bóg jednak może umarłego wskrzesić. A to, co Bóg sam może uczynić, może przekazać do spełnienia Aniołom, albo ludziom. Dlatego nikogo nie dziwi, że Aniołowie działali nieraz cuda, albo święci ludzie dokonywali cudów. Był to znak, że Bóg ich posłał i na dowód poselstwa dał im moc czynienia cudów. Ten, kto przeczy możliwości cudów, temsamem pokazuje, że nie wierzy w Boga, albo Go źle pojmuje. Wystarczyło, że Pan Jezus dotknął się trędowatego, a już ten natychmiast był oczyszczony i uzdrowiony z trądu. Któż to z ludzi potrafił przez dotknięcie uzdrowić trędowatego? Jedynie Bóg, albo ten, kogo Bóg posłał i w moc uposażył. Albo któż z ludzi może uzdrowić paralityka jednym słowem? nie widząc go nawet?

Każdy przeto o zdrowym rozumie musi przyznać, że cuda nie tylko są możliwe, ale i zdarzały się i dotąd się zdarzają. Bóg nie byłby Bogiem, gdyby cudów nie mógł działać. Ileż to cudów działał Pan Jezus? Ile ich działali Święci? I do dzisiejszych czasów cuda się dzieją. Przez cuda Bóg naocznie pokazuje ludziom, że On jest, że jest wszechmogący. Przez cuda wskazuje, którym ludziom mamy bez wątpienia wierzyć. Cudami stwierdził Bóg Boskość Kościoła katolickiego. Żadnego Świętego Kościół nie wynosi na ołtarze, jeśli jego świętości nie potwierdził Bóg cudami. Tam, gdzie się dzieją prawdziwe cuda, tam jest i prawda. Któreż zrzeczenie religijne może przytoczyć choć jeden cud prawdziwy? Jedynie Kościół rzymsko-katolicki ma na to miliony dowodów, że Bóg prawdziwymi cudami go odróżnił od fałszywych zrzeczeń religijnych. Czyż np. Lourdes należy do protestantów lub innych herezyków? Nie, Lourdes jest katolickie. Jezus Chrystus głosił ciągle, że jest Synem Bożym. Ale toby nie wystarczyło, gdyby sam własną mocą nie zmartwychwstał, gdyby w oczach Apostołów do nieba nie wstąpił.

Cuda, które czynił Jezus Chrystus.

Dla stwierdzenia swego synostwa Bożego i Boskości swojej nauki czynił Jezus Chrystus cuda.

Wykazał swą władzę nad istotami duchowymi, wypędzając czartów (Mat. 1, 23—27): w bóżnicy w Kafarnaum wypędził ducha nieczystego (por. wyżej), uzdrowił ślepego i niemego, małego djabła (Mat. 12, 22—45), w krainie Gerazeńczyków uwolnił dwóch opętanych od diabła (Mat. 8, 28—35), uzdrowił niemego (Mat. 9, 32—33), uzdrowił córkę niewiasty chananejskiej (Mat. 15, 21—28), uzdrowił lunatyka (Mat. 17, 14—20), uzdrowił w szabat niewiastę (Łuk. 13, 11—13) i wiele podobnych cudów dokonał: „Przywiedli Mu wiele djabła mających: i wyrzucał duchy słowem” (Mat. 8, 16). „I którzy nagabani byli od duchów nieczystych, uzdrawiani byli” (Łuk. 6, 18). Aniołowie usługiwali Panu Jezusowi (Mat. 4, 11), a jeden z nich posłał Go w ogrozie Oliwnym (Łuk. 22, 43). Także władzę wykazał Pan Jezus nad ciałami niebieskimi, albowiem przy Jego narodzeniu ukazała się gwiazda (Mat. 2, 2), a przy Jego śmierci zapanowały ciemności (Łuk. 23, 44).

Najwięcej cudów czynił Zbawiciel dla dobra ludzi. Wskrzesił trzech umarłych: syna ubogiej wdowy w Naim (Łuk. 7, 11—17), córkę arcybóznika Jaira (Mat. 9, 18—26) i Łazarza od czterech dni w grobie

leżącego (Jan 11, 1—45). Ponadto mnóstwo chorych uleczył aktem swej wszechmocnej woli: trędowatego (Mat. 8, 1—13), świerkę Piotrową (Mat. 8, 14—15), chorego przy sadzawce Betsajdzie (Jan 5, 1—15), innego paralityka (Mat. 9, 1—7), sługę setnika (Mat. 8, 5—13), uschłą rękę (Mat. 12, 9—13), syna książęcego (Jan 4, 46—54), niewiastę krwotok cierpiącą (Mat. 9, 20—22), dwóch ślepych (Mat. 9, 27—31), głuchoniemego (Mar. 7, 32—37), ślepego w Betsajdzie (Mar. 8, 22—26), opuchłego (Łuk. 14, 2—6), dziesięciu trędowatych (Łuk. 17, 12—19), ślepych koło Jerycha (Mat. 20, 29—34), ślepo narodzonego (Jan 9, 1—41). „I mnóstwo wielkie

ludu ze wszystkiej żydowskiej ziemi i z Jeruzalem i z pomorza i Tyru i Sydonu, którzy byli przyszli, aby Go słuchali i byli uzdrowieni od niemocy swoich“ (Łuk. 6, 17—18).

Wreszcie działał Pan Jezus cuda nad stworzeniami nierozumnymi, np. w Kanie galilejskiej wodę przemienił we wino (Jan 2, 1—11), uciszył burzę na morzu (Mat. 8, 23—27), chodził po wodach (Mat. 14, 26—31), Piotra świętego uratował od utonięcia (Mat. 14, 28—31), kilkoma chlebami i rybami nakarmił ogromne rzesze ludu (Mat. 14, 15—21) (Mat. 15, 32—38). Największym zaś cudem było Jego zmartwychwstanie (Mar. 16, 1—8).

Życiorysy.

JÓZEF EICHENDORFF.

1788—1857.

Józef Eichendorff tak precyzyjnie wyraził myśli w poezji lirycznej, że młodzież niemiecka przez długi jeszcze okres czasu będzie się rozkoszowała jego pieśniami. Natura i wychowanie dały mu to, co większość romantyków osiągała dopiero po trudnych walkach wśród przeciwności i niepewności stoczonych, a często nawet wśród wewnętrzznego rozdzwinięcia. Tu tkwi źródło błogiego w nim spokoju, łagodności dziecka, serdecznej uczciwości, szczerego humoru i artystycznego przedstawienia rzeczy. Eichendorff posiada jakby właściwości ptaka śpiewnego, któremu wszystko dopomagało do nucenia cudnych trel; rzadko który z poetów posiadał tak harmonijnie jakoś nastrojone podłoże uczuciowe, tak głębokie i podniosłe odczucie życia. Weseli studenci, wędrowni muzycanci, zabawni komediani i pełni zagadki cyganie byli dla poety tematem jego pieśni. Cicha ziemia, nad którą wznosił się niewinny skowronek, odosobniony zamek, obok którego szumią w czasie cudnej letniej nocy pełne wody źródła, wilgotny od rosy poranek ze świeżą wonią leśną, samotna cela, w której z ochotą i z nakazu prawa odpoczywa pustelnik, aż do porannej zorzy, precyzyjne ranne mleczenie, które odczuwa gospodarz, idący przez ciche pole, tęsknota w podróży, życie śpiewaka, to wszystko jest treścią jego utworów, która choć często się powtarza, zawsze jednak jest nową... „W chłodnej dolinie“, „Myśliwy żegna“, „Wesoły podróżnik“ (któremu Bóg chce okazać prawdziwą łaskę), „Wieczorna modlitwa“ (cicho się odzywa wśród drzew), „Ranna modlitwa“ (cudowne, głębokie mleczenie), pieśń: „O dalekie doliny, o wyżyny“ i wiele innych jeszcze jego poezyj — wszystko to przedstawione jest serdecznie, słodko, i tak niejako wonnie, a przytem wszędzie widać nastrojów głęboki. Z jego nowel każdego zachwycę: „Z życia nieponia“ swą pogodną poezją o osnowie — *Dolce far niente*.

W późniejszych latach Eichendorff pozyskał dla siebie wysokie uznanie jako wytrawny historyk literatury.

Nigdy on się nie sprzeniewierzył katolickiej wierze, a kiedy w latach młodości lekkomyślności w niej ostygł na chwilę, wkrótce zajął się sprawami własnej duszy z całym zapalem i uporządkował w niej wszystko.

Eichendorff urodził się jako drugie dziecko w starej rodzinie baronów, 10 marca 1788 r., na zanku Lubowice, pod Raciborzem. Ojciec-szlachec, prawdziwie starej daty, matka — delikatna i inteligentna kobieta, dali swym dzieciom (dwom chłopcom i jednej córce) gruntowne i religijne wychowanie, które zdołało utrzymać Józefa w równowadze sumienia w czasie burz młodości, mimo że był narażony na wpływy, niezawsze dodatnie. Dalsze wykształcenie obydwóch synów ojciec powierzył guwernerowi-kapłanowi, nazwiskiem Heinke, człowiekowi wykształconemu, łagodnemu, dla którego Eichendorff zachował na zawsze wdzięczną pamięć. Heinke podziwiał zdolności Józefa, który

z prawdziwą gorliwością uczył się zawsze. Ponieważ przerabiane z nauczycielem lekcje nie wypełniały mu czasu i nie wyczerpały zapasu do nauki, w wolnych przeto chwilach chętnie wchłaniał w siebie opisy podróży i wielką ilość romansów tłumaczonych z francuskiego i angielskiego, które łatwo zdobywał w bibliotece ojca. To czytanie bez wyboru początkowo naraziło go na pewne zachwianie się w nim równowagi ducha. Z większym pożytkiem czytał stare książki ludowe i poezję. Sam o tem opowiada w pierwszym swym romansie „Poczucie i teraźniejszość“ w następujący sposób: „Siedziałem wtedy samotny w ogrodzie i czytałem bez przerwy „Magelona“, „Genowefę“, „Dzieci Hajmana“ i wiele innych książek. Najchętniej wybierałem sobie do tego miejsce na wierzchołku wysokiej gruszy, która stała na pochyłości ogrodu, skąd mogłem spoglądać na morze kwiatów niżej stojących drzew, daleko na wieś, albo patrzyłem w parne popołudnie na ciemne piorunowe chmury, które powoli przesunęły się nade mną. Ta wszakże rozkosz nie trwała długo. Guwerner, ten światły mój pedagog, zeszedł mnie na tajemniczych studiach i zabrał mi ulubione książki. Nie mnie wtedy nie mogło pocieszyć. Lecz, dzięki Bogu, że zabrano mi te książki! Wzamię za nie otrzymałem „Dziecięcą bibliotekę“ Campesa.

Z tej pedagogicznej „fabryki“ powstały moje pieśni o Macieju Klaudjuszu, poruszające uczucie i porywające za serce. One patrzyły na mnie w moim prozaicznym przygnębieniu tak prostymi, poważnymi i posępnymi oczyma, jakby chciały przyjaźnie i pociesząco przemówić: „Pozwólcie maluczkim przyjść do mnie.“ Przypominam sobie, że w tym czasie wybrałem sobie różne miejsca w ogrodzie, które przedstawiały Hamburg, Braunschweig, Wandsbeck. Wtedy przechodziłem w duchu te miasta jedno za drugim i przynosiłem zawsze dużo pozdrowień Klaudjuszowi, z którym przebywałem nadzwyczaj chętnie. Było to moim najwyższem wewnętrznym pragnieniem widzieć go choć raz w moim życiu.

Lecz wkrótce zakończyła się ta zabawa, która była decydującą w moim życiu. Guwerner zaczął czytywać mi w każdą niedzielę coś z historii męki Chrystusa Pana. Słuchałem tego bardzo uważnie. Wszakże to uryskowe czytanie znudziło mnie wkrótce. Wziąłem książkę i przeczytałem ją sam całą odrazu. Nie mogę opisać swego wrażenia, jakiego zaznałem przy tem czytaniu. Płakałem z głębi serca, aż się zanosiłem od łez. Cały czułem się poruszony i nie rozumiem, jak guwerner i wszyscy domownicy, którzy już oddawna to wszystko znali, nie byli tem przejęci.

Mały Józef to, co czytał, zaraz sam przerabiał we własnym zeszycie. Już w dziesiątym roku napisał kilko-aktową tragedję, do której wątek wziął z rzymskiej historii. Oprócz pracy nad książką oddawał się on ćwiczeniom fizycznym. Bardzo wczesnie zaczął się hartować, spał, jak spotykamy często o tem wzmiankę w jego dziennikach, na gołej podłodze albo na rozpostartej naprędcie słomie, i nie czuł się gorzej niż na łóżku. Doskonale również pływał i świetnie jeździł na osiodłanym, choćby najbardziej gorącym koniu. Z ojcem odbywał dalekie wycieczki myśliwskie, w czasie których zachwycał się widokami kraj-

obrazów, zwłaszcza na tle lasu. Tak więc wzrastał wśród natury i na jej łonie i z przyjemnością wsłuchiwał się całymi dniami i nocami przemiłym głosem jej skrzydlatych mieszkańców. W trzynastym roku życia przybył Eichendorff wraz ze starszym bratem Wilhelmem do katolickiego gimnazjum św. Magdaleny we Wrocławiu i zamieszkał w tamtejszym konwiktzie.

Prowadził tam bardzo sumiennie swój dziennik, w którym z zamilowaniem oświeślał różne własne, wesołe przygody. Widać z nich, jakim był urwisem. Nie brak tam swawolnych, czasami nawet lekkomyślnych i zbyt wesołych figlów. Zaraz w pierwszym kwartale doniósł do domu, że go „wzywał“ do siebie rektor, a w parę tygodni

później znów dostał się do ścisłej kozy, bo z kitku kolegami założył tajny związek, który wykryto podczas jakiejś bijatyki. Choć innym dokuczał, sam nie umiał wiele znieść od drugich. Z widocznym zadowoleniem kreśli w dzienniku pod datą 10 lipca 1802 r. te słowa: „Zaskarżyłem najstarszego hrabiego, który bez żadnego powodu rozkrwawił mi nos, i dlatego rektor, by nie uchybić majestatowi tej jasnie wielmożnej skargi, postanowił rzecz załatwić bez żadnego rozgłosu. Ja jednak prosiłem o wymiar sprawiedliwości na konferencji wszystkich profesorów, którzy tedy hrabiego Magnisa skazali na domowy areszt podczas ogólnej dwudniowej rekreacji“.

(Dokończenie nastąpi.)

== Zagadnienia na czasie. ==

W czym nasza siła.

O. Muckermann już dawno powiedział: Czyż nie jest wstydem dla takiej potęgi, jak katolicyzm, że bezsilnie i bezczynnie spogląda na takie wypadki, jak w Hiszpanji, czy Włoszech.

Cóż to za „światowa siła“ jest katolicyzm, skoro najmarniejszy z ministrów najmniejszego z państw Europy, może sobie w dowolnej chwili rozpocząć prześladowanie Kościoła.

„Bo widzimy, że tu i tam mnożą się wybuchy i ataki na religię i Kościół, sieje się nienawiść do Chrystusa. Świat i współczesna kultura — pisze O. Banga w „Schönerer Zukunft“ — masowo występują przeciw chrześcijaństwu“.

A katolicyzm nie jest w stanie się temu przeciwstawić!

Katolicy są dzisiaj rozkwaszonym ciastem, a nie żadną potęgą zdolną do planowej walki!

Czegóż im brak?

„Brak katolicyzmowi tej jedności frontu społeczno-kulturalnego, którą wykazują nawet mniejsze grupy jak żydostwo i masoneria“ — powiada O. Banga.

Jak tę jedność osiągnąć?

„Przez akcję katolicką, której znaczenie najlepiej wykazały wypadki włoskie.“

O. Banga omawia różne braki frontu katolickiego, a więc przede wszystkim niedostateczność prasy katolickiej, dalej niedostateczność gospodarczej organizacji, którą góruje nawet „Aliance Izraelite“.

Dowodzi tego fakt, że nie udało się zrealizować projektu Międzynarodowego Banku kredytowego dla popierania akcji zakonów. Podstawą miałyby być hipoteki majątków zakonnych. Projekt świetny realny i praktyczny, a jednak nie udało się go urzeczywistnić.

Katolicy muszą poprawić poziom swej akcji społecznej.

== ŚLĄSK. ==

Jak powstało opactwo Rudzkie?

Podanie.

Zwykle otacza lud początek sławniejszych w dziejach swego kraju zamków, kościołów, klasztorów, miast itp. rzeczy mniej lub więcej z prawdopodobnymi szczegółami; szczegóły te następnie układa i wiąże w obrazy, ożywia je, i coraz więcej ubarwia. Tak powstają podania, tak ma się rzecz w tym względzie z opactwem w Rudach na Górnym Śląsku, o którego początku opat tamtejszy, Andrzej Pospel, oparłszy się na opowiadaniach Ojców i Braci klasztornych w roku 1653, następne podanie nam pozostawił.

Było to za rządów Piasta Władysława I na Górnym Śląsku, prawnuka pierwszego Piasta polskiego, Miecysława I, który był synem króla polskiego Władysława II.

Władysław ów, wybrał się dnia pewnego z raciborskiego zamku, w którym niekiedy przebywał, w niewielkiem otoczeniu rycerstwa do kniei rudzkich na łowy. Przebiegając nieprzebytą puszcą, bezpieczne naówczas schronienie szybkonogich saren, jeleni, olbrzymich turów, roślących niedźwiedzi i dzików, zapędził się za uchodzącą zwierzyną samowtór w las głęboki, daleko swoich odbiegłszy i — zbłądził.

Dzień był nadzwyczaj skwarny, książę był długim uganianiem się za zwierzem zmęczony, a to tem więcej, że mu gwałtowne dokuczało pragnienie. Daremnie oglądał się za źródłem lub za potokiem, daremnie nawołuje rógami towarzyszy swoich. Wszędzie głuche milczenie. Tymczasem zbijają się nad odwiecznym lasem ciemne chmury, pewna zapowiedź burzy. Książę jeszcze raz odzywa się rógami, jeszcze raz usiłuje znaleźć wyjście z kniei —

wszystko daremnie. Oddał się więc gorącej modlitwie, poczem upadł strudzony pod drzewem i zasnął.

We śnie pokazuje mu się O. Benedykt, Cysters z Jędrzejowa, obowiązki kapelana na dworze Władysława wtenczas pełniący i temi odzywa się do księcia słowa: „Bóg bliskim jest tych, którzy go szukają.“

I widzi książę (zawsze we śnie) wiążące się konary i wierzchołki dębów w sklepienie. Z pni drzew tworzą się filary, zaś w głębi cudownej budowy wznosi się wspaniały ołtarz, a „Benedictus Dominus“ („Błogosławiony Pan“) porannego zakonników śpiewu z licznych wydobywa się piersi, czemu leśne płactwo głośno wtóruje.

Następnie otwierają się podwoje domu bożego, a oczon księcia znówu inny, bardzo uroczy przedstawia się obraz: Władysław znajduje się w świątyni i widzi w niej piękne błonia i łany. Nareszcie budzi się Piast opolski... świątynia znika... ma się ku wieczorowi. Wtem słyszy zbliżających się głosy ludzi, podnosi się z pod drzewa, spieszy w stronę, z której się pomocy spodziewa i wychodzi na otwarte ustronie leśne, w środku z którego bije źródło kryniczne.

Teraz wychodzą z gęstych zarośli rycerze księcia, już dawno pana swego szukający. Władysław czempredzej gasi dokuczające mu pragnienie, a następnie dopiero cieszy się towarzyszom swoim i opowiada im, jakie miał we śnie widzenie. Skończywszy opowiadanie oddał się zadumie... mileżą i męże książęgo orszaku. Ale niebawem podnosi znówu głos Piast opolski, mówiąc:

„Niechaj będzie Imię Pańskie błogosławione, gdyż odgaduję znaczenie snu mego. Wszędzie, w najgłębszej nawet puszczy, Bóg mi jest bliskim, a obrazami sennego

marzenia mego dał mi poznać, że nawet tam, gdzie daremnie wyglądamy pomocy ludzkiej, pod potężną obroną i pieczę Tego się znajdujemy, którego oko nigdy się nie zamyka, którego miłość nigdy się nie kończy, by wspierać i z ratunkiem spieszyć, gdzie pomocy i ratunku potrzeba. To też na tajemniczym miejscu spoczynku mego, na miejscu, które przez cudowne ocalenie moje Najwyższy uświęcił, wzniosę dom boży, aby się z pieniem ptasząt tego lasu łączyły na chwałę Ojca przedwiecznego hymny mężów bogobojnych.“

I oznaczono natychmiast miejsce spoczynku księcia, aby je można później odnaleźć, poczem wrócił książę z towarzyszami swymi do rumaków i do reszty łowieckiej drużyny, następnie zaś puszczono się z powrotem do zanku raciborskiego, gdzie na Władysława małżonka jego, księżna Eufemia, czekała. Władysław opowiedział księżnie, co go w puszczy spotkało, opisał jej sen swój w lesie i zwierzył się z zamiarem wzniesienia świątyni i klasztoru Cystersów na miejscu tem, gdzie się to stało. Bogobojna pani ochotnie pomysł pochwaliła; to też już nazajutrz wyprowadził Władysław O. Benedykta do Jędrzejowa z prośbą, by mu stamtąd kilku Cystersów ku założeniu nowego klasztoru według reguły św. Benedykta przysłało.

Zyczeniu temu stało się niebawem zadość. Oględni Ojcowie jędrzejowscy nie przybyli z gołemi rękoma, ale z gotowym już planem mającego się wzniesić kościoła i klasztoru.

Tymczasem wykarczowano oznaczoną w puszczy w pamiętnym dniu łowów część odwiecznego lasu. Książę Władysław wybiera się tam dotąd ponownie, ale teraz z małżonką swoją, aby bliżej oznaczyć pod budowę miejsce. Długo nie mogli się książę z księżną zdecydować, gdzie właściwie wśród znacznego leśnego obszaru założyć fundamenta. Wtem zrywa się nagle wichor, porывa księżnie welon (zasłone) z głowy, unosi go wysoko w górę, a zakręciwszy nim w tę i w ową stronę, spuszcza go tuż w pobliżu znanego nam już źródła.

To wzięto za nową wskazówkę, i tu książę postanowił wzniesić kościół, a kopiąc pod fundamenta ziemię, odkryto rudę żelazną, i od tej to rudy nazwano owo miejsce

i w pobliżu płynącą rzeczkę Rudą, która to nazwa, szczególnie późniejsze opactwo i nową osadę oznaczająca, z czasem w uścich ludu na Rudy się przemieniła, rzeczka zaś pozostała do dziś Rudą.

Tyle wiemy o początku opactwa rudzkiego z podania. Z dokumentów zaś, przedmiotu tego się dotyczących, widzimy, że Władysław I, książę opolski, rzeczywiście był fundatorem opactwa rudzkiego, i że najprawdopodobniej 1258 r. fundamenta pod nie położył. I to też pewne, że z Jędrzejowa pierwsi do Rud przybyli Cystersi, i że w pierwszych czasach powoływano prawie wszystkich rudzkich opatów z Jędrzejowa. Nosiło też opactwo rudzkie długi czas piętno konwentu polskiego, i słuszność, boć wśród polskiej ludności istniało. Zakonnicy rudzy obok pilnowania służby Bożej, trudnili się głównie rolnictwem, karczując lasy, użyczając piaski, zagajając wydmy, szerząc pomiędzy ludnością okoliczną poprawny sposób uprawy roli i gospodarowania, co im zresztą nakazywał klasztor na ich reguła. Lud wiejski, widząc Cystersów u pługów, siewcami, z motyką lub kosą, widząc ich porównanie z najemnikami, nie dla marnego grosza, ale dla dobrego przykładu, chwały Bożej i pożytku bliźnich pracujących, lgnął do nich, w ciężkiej pracy chętnie wspierał; co u nich widział, na własnej glebie naśladował, do klasztoru się z ufnością tulił. Ojcowie Cystersi dopomagali też okolicznym kapłanom w duszpasterskiej pracy, uczyli młodzież wiejską, swych poddanych i młodzież zamożną. Były dla tego w Rudach szkoły wyższe, była i szkołka, było nawet seminarjum nauczycielskie, ale dopiero w samym końcu istnienia opactwa.

Z czasem dorobiło się opactwo niestrudzoną pracą i łaską książąt trzynastu włości, w okolicy Rud położonych, i do nich należących folwarków, i niemałych parcel lasu, pięciu hut żelaznych, hamerni miedzi, szklanej huty, wazalni potażu, fabryki dziegieciu i smoły, gorzelni, bielnika, browaru, pasiek i kilka ogrodów.

Oznaką godności rudzkich opatów był początkowo pastorał. Dopiero później nadali im Papież Juljusz II, Leon X, prawo noszenia mitry, czyli infuły, pierścienia i innych pontyfikalnych oznaków, a nadto prawo poświę-

DZIECIĘ MARJI.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

9)

(Ciąg dalszy.)

IV.

Po raz drugi nastąpił jesień podczas pobytu Julji w domu państwa Sznorów, gdy oto pewnego dnia spadło na dom ten nieszczęście. Oto najmłodsza córeczka Franja ciężko zachorowała. Nieszczęście zastało całą rodzinę na wsi, gdzie Sznorowie zwykle spędzali miesiące latowe. Tym razem przedłużył się ich pobyt na wsi z powodu choroby dziecka.

Dla Julji rozpoczęły się dni wielkiego trudu, bo dziecko tylko jej posługi żądało i niepokoiło się, jeżeli Julja choć na chwilę oddaliła się od łóżeczka. Choroba trwała już kilka dni bez żadnej zmiany na lepsze. Dziecko schudło, twarzyczka zeszczupiała, z leków nie ustępował gorączkowy rumieniec, zwany przez niektórych trafnie „kwiatem śmierci“. Małe piersi rozrywał kaszel. Było to zapalenie płuc.

Lekarz, który odwiedzał chorą codziennie, to przygotowywał rodziców na najgorsze, to znów robił nadzieję wyzdrowienia. Ostatecznie myśl o małej trumience a wielkim smutku ogarnęła wszystkich.

Choroba ukochanego dziecka, to gorzka kropla w kielichu rodzinnego życia. Przez wiele tygodni codziennie prawie rodzina żegna się z chorym a ból trwa i przedłuża się nieskończenie. Tak bywa w życiu: chwile radości i szczęścia mijają szybko, a chwile smutku i nieszczęścia trwają długo i zwolna tylko ustępują.

Domowy lekarz państwa Sznorów był bratem nauczyciela, który uczył dzieci ich, zanim Julja przyszła

w ich dom. Nauczyciel nie tał się, że odczuwa niechęć dla Julji, a niechęć ta przeniosła się zapewne i na brata lekarza, który przychodząc do dziecka, zawsze tylko jakby przez ramię patrzył na Julję i rzadko tylko do niej się odzywał.

Pewnego wieczoru siedziała Julja jak zwykle przy łóżeczku chorej. Oko jej spoczywało z miłością na dziecku a myśl błądziła wśród strasznych zapytań, na które Bóg sam tylko daje odpowiedź: „czy pozostawisz nam to dziecko? czy zabierzesz je do Siebie? jak cios ten zniosą rodzice?“

Wspomniała na ojca, który przed chwilą stojąc nad łóżeczkiem chorej, gorzkie łzy wylewał. „Jakże nędzny jest pieniądz! Mam go tak mnogo, a nie mogę zań kupić dziecku życia i zdrowia! Przy moich skarbach zabiera mi je śmierć tak samo, jak najuboższemu żebrakowi.“

Julja starała się go pocieszyć a słowa pociechy, idące z czystego i wierzącego serca, są i dla najcięższego bólu kojącem lekarstwem.

Wtem skrzypnięcie drzwi zbudziło Julję z zadumania. Był to lekarz. Nie zajął do chorej przez cały dzień, dopiero teraz się zjawił. Był to człowiek młody i mógłby nawet nazwać się przystojnym, gdyby nie usta wielkie i wargi ciągle mokre, które nadawały twarzy jego wyraz zmysłowy.

Widząc dziecko śpiące, usiadł spokojnie przy łóżku i wzrok wbił w ziemię. Zdawał się być zajęty ważną jakąś myślą.

Julja siedziała z drugiej strony łóżka z robotą w ręku.

Po długiej chwili milczenia podniósł się młody lekarz i zapytał:

cania kościelnych przyborów, ołtarzy, ementarzy i zbezczeszczonych kościołów.

Laskami Rzymu obsypani infułaci rudzcy mieli się dobrze, rośli w znaczeniu u książąt śląskich, w stolicy biskupiej we Wrocławiu, a najwięcej u ludu górnośląskiego, a jeżeli jeszcze dodamy, że rudzki opat miał za współdziałaniem konwentu moc stanowienia praw dla swych poddanych, że ci poddani przysięgę wierności składać mu musieli, to się domyślić nie trudno, jakiego zażywał szacunku i poważania we wszystkich kołach społeczeństwa.

Rudzcy opaci „rządzili“ jak mali udzielni książęta, otaczając się zawsze odpowiednim podniosłemu ich stanowisku blaskiem. Rezydencja ich w Rudach zadziwiała okazałością i rozmiarami, zwłaszcza gdy na miejscu dawnego klasztoru stał gmach piękny, czteroskrzydłowy, z uroczym parkowem otoczeniem, z wodą, trawkami, chodnikami itp. Dziś mieszka tu z rodziną księżę raciborski, bardzo mało zmian poczyniwszy.

Występując opat rudzki publicznie w charakterze swoim, n. p. na sejmach i synodach prowincjonalnych, miał pierwszeństwo przed wszystkimi innymi prałatami. W roku 1563 przyznano mu na sejmie w Opolu miejsce pomiędzy „panami“, t. j. pomiędzy najwyższą szlachtą; tytułowano go zaś urzędownie opatem infułatem, prałatem i rządzącym panem, nie mniej księstw opolskiego i raciborskiego najprzedniejszym asesorem.

Gdy w roku 1751 ówczesny opat rudzki z polecenia Biskupa wrocławskiego do Gliwic się udał, celem poświęcenia tamże nowego dzwonu, zgotowali mu Gliwiczanie wspaniałe przyjęcie. Opat zaś jechał własną poszóstną kolasą wraz z trzema Cystersami; w drugim powozie czteroconnym innych czterech jechało Ojców. —

Włości rudzkie z opactwem i z kościołami parafjalnemi, ówczesne rudzkie rękodzielnice, fabryki, pasieki, ogrody itp., wszystko to powstało pilnością pracowitych zakonników, cała okolica zaś, rozliczne kolonie i sioła ich pomocą, radą i wpływem.

I ziścił się pięknie księcia Władysława sen w lesie.

„Czy mógłbym pomówić z panią Sznorową?“

„Jest tu w pokoju obok, zaraz ją poproszę.“

Kiedy weszła matka chorego dziecka, doktor odprowadziwszy ją do okna, rzekł pocichu:

„Wypełniałem mój obowiązek lekarski sumiennie dotąd, lecz chciałbym więcej jeszcze uczynić dla uratowania dziecka. Stan zdrowia małej nie jest dziś gorszy, lecz wymaga wielkiej uwagi. Dlatego zostanę dziś przez noc przy dziecku. Łóżka nie potrzeba, dla mnie wystarczy krzeselko. Chciałbym tylko, aby ktoś czuwał obok dla posługi koło dziecka, gdyby było potrzeba.“

„To już chyba tylko panna Julia może czuwać, bo chora tylko od niej przyjmować chce posługi.“

„Dobrze, niech będzie panna Julia, mnie to wszystko jedno. A więc zostaję tutaj,“ dodał, podając pani Sznor rękę.

Julia słyszała wprawdzie imię swoje, wymówione w rozmowie, ale ponieważ łatwo o niej wspomnieć mogli, mówiąc o pielęgnowaniu dziecka i ponieważ lekarz znów przystąpił do łóżeczka, wcale na nią nie zważając, dlatego żadne podejrzenie przez myśl jej nie przeszło. Zdziwiła się dopiero, kiedy lekarz po kolacji znów wrócił do pokoju chorej i usiadłszy w krześle przy piecu, przysunął sobie lampę i począł czytać przyniesioną książkę.

Julia wyszła do przyległego pokoju i zapytała pani Sznor, czy choroba się pogorszyła, że lekarz tak długo pozostaje przy chorej.

„Dziecku nie jest gorzej,“ odrzekła pani, „ale lekarz chce zbadać gruntownie chorobę i dlatego pozostanie tu przez noc, a pani musi także czuwać, aby mu być pomocną, gdyby się okazała potrzeba tego.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Napoleon.

Opowiadają, iż Napoleon Bonaparte od wczesnej młodości zawieszał nad swem łóżkiem mapę Europy, aby mu przypominała cele, które musi osiągnąć. Nim Bonaparte został zdobywcą świata, w marzeniach przeżył wszystkie swe zwycięstwa, więc nic go nie dziwiło, ani Austerlitz, ani z loskotem walące się trony mocarzy.

Niechby każdy człowiek tak rozmyślał nad swem życiem, miał wytknięty jasny a wielki cel, do którego dąży, niechby dążył wciąż tylko wzwyż! mniej byłoby karłów, niedołęgów, nieszczęśliwych, wiecznie niezadowolonych!

Sytania i odpowiedzi.

1. Jeżeli ktoś należał do III Zakonu św. O. Franciszka i złożył profesję, później zlekceważył to, nie nosił paska ani szkaplerza, a znów chciałby być gorliwym terciarzem, czy jest potrzebne ponowne przyrzeczenie w kościele?

Odpowiedź: Nie potrzeba. Wystarczy, by znów zacząć gorliwie wypełniać wszystkie obowiązki przyjęte, a więc także nosić szkaplerz i pasek.

2. Na wsi jest zwyczaj, że w niedziele rano strzygą sobie włosy, czy to jest grzechem? Choć fryzjer strzyże nie dla zysku, lecz darmo, czy te czynności należy wykonywać raczej w dzień powszedni?

Odpowiedź: Ody się nie ma czasu w dzień powszedni, to grzechu niema. Należy się jednak starać by znaleźć sobie nato czas w jednym z sześciu dni tygodnia.

3. Jeżeli pokutę zadaną na spowiedzi św. do odprawienia np. na tydzień, odprawia się przez kilka dni, a następnie z różnych powodów zostanie przerwana, czy można po pewnym czasie dokończyć i czy będzie miało takie samo znaczenie, jak gdyby się nie przerywało?

Odpowiedź: Pokutę zadaną na spowiedzi św. można odprawić w dowolnym czasie przed następną spowiedzią. Można również robić przerwy w odprawianiu, pokuty, która też będzie ważna. Najlepiej jednak starać się ją odprawić jaknajprędzej, bo odwołując, łatwo jest zapomnieć.

Ku zabawie.

Dziwne.

Pokojówka profesora (czytając w jego książce, że nic w świecie nie ginie): Dziwna rzecz; a toć przecież pan profesor zawsze swoje parasole gubi.

Przygotowanie.

Mąż: „Żono, podaj mi dębową laskę.“

Zona: „Czemu chcesz wziąć tę ciężką laskę?“

Mąż: „Bo to widzisz, kobieto, ja dziś występuję z naszego towarzystwa „Serdeczna przyjaźń“.

W biurze małżeństw.

„Czy może mi pan pokazać fotografię owej panny, która ma posagu 60 tysięcy marek?“

„Co, jeszcze fotografię tej bogatej panny chce pan widzieć? Mój panie! fotografie panien posiadających ponad 50 tysięcy marek posagu są wogóle zbyteczne.“

Zadanie.

Nauczyciel: „Jeżeli na przykład wasz tatuś wyjdzie z domu za interesami o godz. 4 i załatwi je w ciągu 3 godzin, to o której godzinie powróci do domu?“

Józio: „O 3-ciej nad ranem“

Nauczyciel: „W jaki sposób?“

Józio: „Bo tatuś zawsze musi oblać każdy załatwiony interes.“

Wykręt.

Pan (do zegarmistrza): „Zegarek, który mi pan sprzedał, chodzi tylko 10 godzin a potem stanie.“

Zegarmistrz: „Niech się pan nie dziwi, boć pan teżby z pewnością pragnął wypocząć, gdyby całe 10 godzin musiał chodzić.“



Rodzina i wychowanie

O obowiązkach rodziców względem swych dzieci.

Rodzice mają dwa główne obowiązki względem swych dzieci; a te są starać się o żywność dla dzieci i dać im dobre wychowanie. Co do żywienia, obowiązany jest ojciec żywić nawet niepoctwie i niedobre dziecko, chociażby ono nawet zniszczyło swoją część majątku, chociażby niestosownie zawarło związek małżeński. Dlaczego? bo ono jest dzieckiem jego; a więc grzeszy ojciec, kiedy bez słusznej przyczyny syna z domu wypędza, albo go pozbawia przynależnej mu części majątku, albo też skąpi na wiano dla córki chcącej pójść za mąż odpowiednio do stanu swego. Ale cóż mówić o owych nie-ludzkich rodzicach, co nad stan swój wystawnie żyją, albo na grach i zabawach po szynkach tracą pieniądze, podczas gdy dzieci ich tymczasem w domu głodne, nie mają kawałka chleba na posiłek? Dzikie nawet zwierzęta starają się o wyżywienie swych szczeniąt, tylko między luźmi znajduje się ta dzikość, że dzieci dla niedbalstwa swych rodziców z głodu giną. Trzeba też i to zauważyć, że oracia, jeżeli mogą, powinni swych braci żywić, a siostrom, kiedy te są w potrzebie, dać posag odpowiedni. Tak uczą pospolicie nauczyciele Kościoła św.

Co do wychowania, pewną jest rzeczą, że synowie wyjdą na dobrych, pocciwych ludzi, jeżeli odbiorą dobre wychowanie od rodziców; a przeciwnie, niepoctiwymi będą, jeżeli złe wychowanie odbiorą. W tym celu ustanowił Bóg św. Sakrament Małżeństwa, ażeby dzieci pod kierunkiem i za napominaniem rodziców Bogu wiernie służyć, zbowienia dostąpiły. Inaczej byłyby opuszczone, bo nie miałyby nikogo, któryby je nauczył tego, co czynić powinny, albo któryby je karał, jeśliby się od występku do drogi cnoty nie zwracały. Często bowiem, czego napomnienie nie skuteczne, tego dokaże obawa przed karą. Wiemy z doświadczenia, że święci rodzice wychowują święte dzieci.

Święta Katarzyna Szwedzka, że była córką św. Briggity, została także świętą. Św. Henryk cesarz, był świętym, bo był synem św. Szczepana króla węgierskiego. Św. Ludwik król francuski był synem onej służebnicy Bożej królowej Alby. Zaczyna ta matka mówić do syna swego, kiedy on był jeszcze chłopcem: „Synu, wołałabym cię wpięrow na katafalku widzieć zmarłego, niż żebyś miał w grzech ciężki upaść.“ Inna znów matka przykładła wszelkich starań, aby jej dzieci święty żywot wiodły mówiąc: „Nie chcę być matką dzieci potępionych.“

Wstrzemięźliwość płciowa.

Nauka katolicka powiada, że me jest trudno dla młodzieńca prowadzić życie czyste i moralne. Przeciwnie rozpustnicy i ostatni lotrzy mówią, że dziewictwo jest niemożliwe, dla poparcia zaś swego zdania posuwają się aż do twierdzeń, że nawet księża uprawiają rozpustę, obłudnie przykrywając ją z konieczności płaszczykiem cnoty. Bezcelnie powtarzają, że życie czyste jest przeciwne naturze i powoduje w organizmie ludzkim znaczne zaburzenia. Niektórzy lekarze zepsuci i niewierzący, opanowani niechęcią do księży, szerzą te nieczne poglądy, wskutek czego inni ludzie, uszczęśliwieni, że rozpętanie

swych namiętności mogą usprawiedliwić tak pobłażliwą nauką, twierdzą niby z przekonania, że higiena potępiła wstrzemięźliwość płciową. Trzeba stanowczo przeciwdziałać takiemu twierdzeniu, bardzo groźnemu dla porządku młodzieńców narażonych na częste walki z pokusami, podsuwanymi przez zepsute otoczenie.

Falszem jest, że nauka pochwała współczesne zepsucie obyczajów. Wprawdzie rozpustnicy bardzo się starają o rozpowszechnienie podobnego zdania, lecz dowodzący tego lekarze swoją wiedzą kalają kłamstwem. Żyjąc rozpustnie, pragną, by również inni czynili jak oni.

Oto szereg protestów, pochodzących od wielkich powag lekarskich:

„Zdanie o niemożliwości i szkodliwości dziewictwa nie ma prawa uchodzić za prawdę naukową i psychologicznie stwierdzoną.“ (Ks. dr. Francotte.)

„Jest to zasada czystego zbyłącenia.“ (Dr. Passy.)

„Wstrzemięźliwość jest możliwa. Nie mówię, by zawsze była łatwa: czasem bywa trudna.“ (Dr. Herzen, prof.)

„Niektórzy twierdzą błędnie i lekkomyślnie, że wstrzemięźliwość płciowa dla młodzieńca jest niebezpieczną. Otóż chcę upewnić, że tych niebezpieczeństw nie znam i że ja, jako lekarz, dotychczas tego nie stwierdziłem, choć materiału do badania pod tym względem mi nie brakowało.“ (Dr. Fournier.)

Zauważam, że wstrzemięźliwość zupełna i długotrwała u młodzieńca nie wywołuje żadnych ujemnych następstw, że jest możliwa i że częściej się zdarza, niż wielu o tem sądzi.“ (Dr. Dubreuilh.)

Ktoby jednak uporczywie zaprzeczał dziewictwu, mówiąc o płaszczyku obłudnym, przykrywającym postępek lubieżny, warto mu tylko odpowiedzieć: „Panie, pan mierzysz innych własną miarą“ i przerwać rozmowę.“ (Dr. Francotte.)

„Wstrzemięźliwość płciowa i czystość najzupełniejsza są doskonale uzgodnione z prawami cielesnymi i duchowymi.“ (Dr. Baele, prof. w Kol. Król. w Londynie.)

„Dziewictwo nie jest szkodliwe ani dla ciała, ani dla duszy. Z pośród wielu neurasteników i hipochondryków, którzy przychodzili do mnie na porady z powodu rozwiązłości życia, nie miałem ani jednego, któryby z tego powodu czuł się zdrowszy lub szczęśliwszy.“ (Dr. James Paget.)

„Jest pewne zdanie szczególnie błędne, które koniecznie trzeba zwalczać, bo często zaprzęta umysły nietylko dzieci, lecz również rodziców, jakgdyby upoważniając ich do udziału w niemoralności swoich synów, mianowicie, że zupełna wstrzemięźliwość płciowa jest niebezpieczna. Niewinność młodzieży jest rękojmią ich zdrowia cielesnego, moralnego i umysłowego; trzeba się starać ją w nich zachować.“ (Dr. Périer.)

„Dziewiczość, jako stan konieczny, nie może być ani niemożliwa, ani niebezpieczna. Złe skutki rozwiązłości są znane niezbiecie, szkodliwość zaś wstrzemięźliwości jest tylko domyślna i urojona. Szkodliwości rozpusty dowodzą liczne olbrzymie księgi naukowe, co zaś do ujemnych następstw wstrzemięźliwości, to pod tym względem niektórzy czynią tylko niewyraźne wzmianki, nie dostarczając jednak materiału do rozprawy naukowej i nie znoszące pełni światła dziennego.“ (Dr. Surbled.)

„Stanowczo potępiam jako pogląd niezmiernie szkodliwy, obliczony na usprawiedliwienie zła i poparcie występku, zdania, jakoby zachowanie w czystości stanu dziewiczego było szkodliwe. Żadne inne warunki życiowe bardziej nie sprzyjają zdrowiu cielesnemu i moralnemu, jak zupełna wstrzemięźliwość płciowa.“ (Dr. C. H. Napheys.)



Nawiedzanie Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie

Gdy pewnego razu Pan Jezus zmęczony po całodziennych podróżach i naukach usiadł na uboczu, aby nieco odpocząć, poczęły gnać się do niego dzieci i ich matki. Wtedy Apostołowie ze względu na zmęczenie Pana Jezusa wzburali im i nie chcieli ich dopuścić do Jezusa. Zbawiciel jednak rzekł do Apostołów: „Dopuszczcie dzieci do Mnie i nie bróńcie im, bo takich jest królestwo niebieskie!”

Z tą samą radością i gotowością przyjmuje Zbawiciel i dziś w Przenajśw. Hostji odwiedziny, szczególnie dobrych i grzecznych dzieci. Czeka w tabernakulum na was i wygląda was, a gdy przyjdziecie, przyjmuje was z otwartym sercem. Słucha chętnie na wasze modły i chętnie je wysłucha, jeśli to, o co prosicie, jest zbawienne dla duszy.

Słuchajcie, jaki piękny wyczytałem przykład o małych Indjankach w Kolumbji. Opowiada go w swych wspomnieniach ś. p. ks. Biskup Durieu, przełożony tamtejszej misji:

„Neofici moi (t. j. nowo ochrzczeni), odznaczają się wielką miłością do Najśw. Sakramentu. Móc ukłęknać przed Zbawicielem w tabernakulum i modlić się przed nim uważają za największe szczęście. Małe dziewczęta od szóstego do dziesiątego roku życia regularnie przychodzą w grupach mniejszych lub większych do Zbawiciela w kaplicy misyjnej. Najstarsza z nich odmawia w imieniu wszystkich towarzyszy głośno modlitwę do Zbawiciela. Oto jedna z tych dziecięcych modlitw:

„O Wielki „Naczelniku” Jezu Chryste! Przyszedłeś, aby mieszkać u nas. Tak, ty jesteś tu w tym małym domku! (Tabernakulum.) Wprawdzie nie możemy Cię widzieć, bo zrobiłeś się tak małutkim, ukryłeś się pod postacią chleba. Lecz my wiemy, że jesteś tutaj ten sam, który niegdyś chodziłeś po ziemi, który umarłeś na krzyżu za grzechy nasze, który teraz królujesz w niebie po prawej Ojca. Ty jesteś tu w kościele obecny, widzisz nas tu klęczących, słyszysz naszą modlitwę. O dobry Jezu, niechcemy, abyś pozostał sam, chcemy Cię więc nawiedzać, chcemy Ci powiedzieć, że Cię kochamy bardzo, więcej, niż ojca naszego albo matkę. Uczyń serca nasze dobrymi, wzmocnij je, aby odrzuciły grzech, spraw, abyśmy się poprawiły i abyś prędko mógł zstąpić do serca nasze. O Jezu! Patrz, jak bardzo Cię kochamy! Dla Ciebie chcemy być pokorne, dla Ciebie posłuszne i cierpliwe.”

Taką oto piękną modlitwę odmawiały te gorliwe dzieci indjańskie. Ileż one sprawiły Panu Jezusowi radości! Czy sprawiacie i wy Jemu taką radość? Czyniecie to, jeśli chętnie Go nawiedzacie i dobrze w Jego obecności się zachowujecie, lecz również możecie zasmucać Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, jeśli nie lubicie nawiedzać Go w kościele, albo gdy przybedziecie, przez niedobre zachowanie się Go obrażacie.

Bądźcie wszystkie podobne do owych dzieci indjańskich i możecie być pewne, że Zbawiciel, taksamo, jak teraz z tabernakulum was wita, niegdyś w niebie, już nie ukryty, ale w wspaniałości Boskiej przemówi do was: „Chodźcie, dzieci moje, bo wasze jest królestwo niebieskie!”

Antoś.

Matka Antosia, uboga wdowa, schorowana pospołu z jedynym swym synem cierpiała niedostatek. Dobry chłopczyk przemysliwał wciąż, jakby dopomóc matce. Do roboty był za słaby, i nic nie umiał. Wyszedłszy raz z domu, wpadł na pomysł, aby prosić przechodzących o wsparcie dla biednej matki. Prosił ze łzami w oczach, ale nikt mu nic nie dał. Nakoniec jakiś pan, którego chłopczyk także prosił o wsparcie, rzekł:

„Dałbym ci parę fenygów, mój chłopczyku, ale nie mam drobnych.”

„To ja pójdę zmienić,” rzekł Antoś.

Dał mu więc pan talara, a Antoś, aby go zmienić, pobił do pobliskiego kramu. Ale w kramie było wiele ludzi, więc musiał dosyć długo czekać, a gdy ludzie odeszli, kupczyk powiedział, że nie ma drobnych.

Święty Mikołaj.

*Widać zdaleka wóz drabiniasty,
Parskają konie na przedzie
W grubym kożuchu, z workiem na plecach
Święty Mikołaj jedzie!*

*Święty Mikołaj, siwy staruszek
Zjechał świat cały dokoła
Zna wszystkie dzieci: duże i małe,
Zna wszystkie miasta i siola.*

*Święty Mikołaj i przez ubranko,
Pozna serduszka swych dziełek,
Wie o nich wszystko, chociaż nie pyta
Ani ojców, ni matek!*

*Z jaką radością witają zawsze
Dzieci dobrego staruszka,
Co w dużym worku ma tyle rzeczy:
Książeczki, lalki, jabłuszka.*

Pan czekał chwilę na ulicy, a że nie miał czasu więc udał się w dalszą drogę, sądząc, że chłopiec wziął talara i uciekł.

Antoś oglądał się na wszystkie strony, jakoż na zakręcie ulicy spostrzegł tego pana, który mu dał talara. Co sił pobiegł ku niemu i cały zadyszany oddał mu pieniądze, mówiąc:

„Nie mieli drobnych, więc odnoszę talara.”

„Jak to,” rzeczy pan, „więc oddajesz go.” I spojrzał ze zdziwieniem na chłopca.

„O, panie! Jesteśmy prawdą ja i matka biedni, ale nie złodzieje. Moja matka jest uboga ale poczciwa, ona by się gniewała na mnie, gdybym był inaczej uczynił.”

„Chłopcze!” zawołał pan, wzruszony słowami uczciwego Antosia, „dobrą i zacną masz matkę, muszę ją poznać, prowadź mię do niej!”

To powiedziawszy, poszedł razem z Antosiem do mieszkania jego matki.

Uboga wdowa niezmiernie się zdziwiła niespodziewanem przybyciem bogatego pana do swej izdebki.

„Nie dziwcie się, zacna kobieto,” rzekł pan, „że przybywam do was. Sprowadziła mnie tutaj uczciwość waszego syna, otóż przyszedłem, aby jemu i wam dopomóc. Od dziś dnia jestem jego opiekunem i o was, matko, nie zapomnę.”

Dobry i bogaty pan dotrzymał słowa, bo opiekował się matką i synem. Antosia oddał do szkoły, a potem w rzemieślniczo. Antoś wyuczył się stolarki, został czeladnikiem, a następnie majstrem. Pamiętał zawsze o matce swojej i nieraz swym dzieciom opowiadał zdarzenie z talarem.

Do młodzieży.

Nic twej radości	jeżeli będziesz miał
w życiu nie przygłuszy	wiosenkę w duszy,
i serce twoje	a na swych ustach —
pozostanie młode, —	uśmiech i pogodę!...

Wesoły kącik.

Na co mu się wstydzicie.

Nauczyciel: „Kohn, powiedz mi gdzie leży biegun północny?”

Kohn (milczy).

Nauczyciel: „Pokaż go na globusie.”

Kohn (rozgląda się po całej sali).

Nauczyciel: „Co? nie wiesz tego?”

Kohn (skrobie się w głowę).

Nauczyciel: „I ty się nie wstydzisz?”

Kohn: „Ny, co się mam wstydzić?” „Nie znaleźli go Nansen i Andre, więc skąd mam znaleźć go?”

Poszukiwania pierwotnego grobowca św. Szczepana.

Archeologowie palestyńscy nie godzą się co do tego, gdzie pierwotnie znajdował się grób św. Szczepana. Jedni utrzymują, że śmiertelne szczątki pierwszego Męczennika zostały złożone w Beitgemal, inni, że w Gemmala. Ostatnio Ojcowie Salezianie z Beitgemal opublikowali broszurę, poświęconą ich tamtejszemu kościołowi. Autorem broszury jest ks. L. Midet, który w przedmowie w formie listu streszcza swoje studjum, twierdząc, że według niego Beitgemal jest miastem Gamaliela — Kafargamala, o którym mówi List Lucjana i w którym w 415 roku znaleziono grobowiec św. Szczepana z relikwiami jego i świętych Gamaliela, Nikodema i Abibona. Żadna inna miejscowość nie może rościć sobie tych pretensyj a wysuwane przeciwko Beitgemal obiekcje nie są poważne. Głównymi przeciwnikami tego poglądu są Ojowie Dominikanie ze Szkoły biblijnej i archeologicznej w Jeruzolimie, którzy opowiadają się za Gemalą.

Katolicy męczennicy epoki husyckiej.

W dziele pod powyższym tytułem opartem o ściśle źródła historyczne i opinie badających już tę sprawę uczonych, nawet protestanckich, O. Neumann stwierdza, że ilość pomordowanych za wiarę przez wojska husyckie wynosi tysiące, a okrucieństwa, jakimi te morderstwa się odznaczały, nie tylko dorównują, ale częstokroć przewyższają okrucieństwa, notowane w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Palenie żywcem, topienie, ucinanie członków, osłepianie, wyrwanie języka należało do rzeczy niemal codziennych. Oczywiście prześladowanie skierowane było przede wszystkim przeciw kapłanom i zakonnikom. Okrucieństwem odznaczał się Żilka, lecz szczególną sławę zdobył sobie działający w południowych Czechach t. zw. „pułk grozy“. Oddział ten ma na swem sumieniu takie czyny, jak: usmażenie w kotle księdza Ocella (w maju 1425 r.), jak zatopienie związanych razem Dominikanów z klasztoru w Zvole (12 maja 1421 r.) jak rozerwanie końmi proboszcza w Lovosicach, gdzie jednocześnie stracono paręset innych osób. Sprawa oficjalnego uznania przez Kościół tych męczenników już parokrotnie była podnoszona. Pierwszym był tu Jezuita Crugerius. Później tę sprawę poruszał Dominikanin O. Styxa w swym, napisanym w r. 1756 dziele „Historia provinciae bohemiae“, a w czasach najnowszych Dominikanin: Francuz Mortier i Czech Hykede. Przy okazji beatyfikacji męczenników rewolucji francuskiej jeszcze więcej wzmochnęły się głosy o uznanie męczenników z czasów Husa.

Statystyka religijna Kanady.

Według świeżo ogłoszonych danych centralnego biura statystycznego Kanady, ludność tego kraju wynosi 10 876 786 osób, z czego 4 098 548 katolików. Następni co do ilości są członkowie kościoła zjednoczonego (2 016 897), anglikanie (1 635 321), prezbiterianie (870 482), luteranie (294 042) i żydzi (155 606). Najwięcej katolików mieszka w prowincji Quebecu (2 458 203).

Były pułkownik — pilot kapelanem marynarki.

Ksiądz Emil Pierra, b. pułkownik — pilot, wielokrotnie odznaczony podczas wielkiej wojny, porzucił służbę wojskową i poświęcił się studjom teologicznym. Po wyświęceniu na kapłana został ostatnio mianowany kapelanem wojennej marynarki francuskiej.

Rzadkie odznaczenie

otrzymał ksiądz francuski Unbrocht. Wyższa odznaka oficerska Legii Honorowej z reguły przyznawana bywa tylko dyplomatom i najwyższym osobistościom. Po raz pierwszy w tym roku przypadła ona w udziale kapłanowi katolickiemu.

Odznaczenie duńskiego Jezuitę.

Ojciec Otto T. J., nauczyciel szkoły katolickiej w Stenosgade (Danja), zyskał jedną z wyższych nagród w postaci złotego medalu za najlepszą pracę z dziedziny pedagogiki. Prasa duńska poświęciła b. pochlebne artykuły pracy O. Otto.

O odrodzeniu sztuki kościelnej.

W jednym z ostatnich numerów „Victoire“ Robert Guillou stwierdza z ubolewaniem, iż w czasach dzisiejszych mamy wprawdzie wielu artystów chrześcijańskich, brak nam natomiast prawdziwej sztuki kościelnej. Tymczasem ta gałąź sztuki domaga się gwałtownie odrodzenia. W dziedzinie malarstwa już poczyniono pewne próby i — na szczęście — coraz rzadziej spotyka się malowidła, przypominające chromolitografię lub, co gorsze, ozdoby na pudełkach do cukierków albo groszowe pocztówki. Obecnie należałoby zająć się odnowieniem kościelnej sztuki rzeźbiarskiej, trzeba ducha Rodin'a i Bourdelle'a. Ważną rolę przy tem odrodzeniu musi odegrać duchowieństwo.

Prezydent Roosevelt

na konferencji św. Wincetego a Paulo.

Na narodowej konferencji katolickich stowarzyszeń charytatywnych, urządzonej w związku z setną rocznicą istnienia konferencji św. Wincetego a Paulo, przemawiał między innymi prezydent Roosevelt. Mówca uniikał starannie wszelkich problemów dotyczących polityki, a zwłaszcza polityki monetarnej, natomiast wyraził publicznie uznanie katolickim stowarzyszeniom dobroczynnym, a przede wszystkim konferencjom św. Wincetego a Paulo.

Co dziesiąte dziecko

amerykańskie uczy się w szkole prywatnej: większość tych szkół prowadzona jest przez zakony katolickie.

Wschód czy Zachód?

„Wschód czy Zachód?“ — rzuca pytanie ukraińskie „Diło“ — Bizancjum czy Rzym? Oto ós bolesnego zagadnienia, które od początku bytu historycznego Ukrainy staje w różnych formach przed Ukraincami. A pytanie to stać się zaiste może zarodem tragedji narodu ukraińskiego, jeśli ten nie zdoła dojść do właściwej syntezy tych dwu światów w głębiach treści swego ducha narodowego.“ („Diło“, 9 czerwiec 1930.)

Z tego rodzaju zagadnieniem występuje narodowe „Diło“, organ liberalny, który piórem laika usiłuje rozstrzygać zagadnienia Kościoła katolickiego. Cytowany artykuł napisany jest przytem w duchu sekty staroobrzędowców.

W odpowiedzi na to katolicka „Nowa Zoria“ pisze, że nie można syntetyzować fałszu, prawdy, organizacji i chaosu. Nakreśliwszy obraz upadku najpierw Bizancjum — „drugiego Rzymu“, potem Moskwy prawosławnej — „trzeciego „Rzymu“ (R. 1591), powiada:

„Upadek moralny i organizacyjny tych dwu samodzielnich Rzymów sprawił, że już w roku 1592 pisała lwowska „Stawropigia“ do patriarchy carogrodzkiego: „Cerkiew znajduje się w okresie żałoby, mężowie na wielkich stanowiskach popadli w różnorodne błędy, a ci, co przysięgali powrócić do wiary swych przodków (mowa o spolszczonych rodach szlacheckich) obecnie uchylają się od tego, wskazując na upadek cerkwi. Wszyscy zgodnie przytem mówią: „jeśli nie usunie się zła z cerkwi, rozejdziemy się w końcu, poddamy się Kościołowi rzymskiemu, aby osiągnąć nienaruszalny spokój.“

Tak to przedstawiały się sprawy wówczas, 300 lat temu, tak i dziś upadek cerkwi jest jeszcze głębszy niż dawniej.

„Nowa Zoria“ powołuje się na doświadczenia historyczne, nawołuje do wzięcia przykładu z unji beresteczkiej, „która nawet w granicach zaborców, wśród najcięższych niesnasek dała i zachowała to, co dla narodu najcenniejsze: wiarę prawdziwą i świadomość narodową“.

Misje.

Adwent.

Dzwony Adwentu św. zawsze mają dźwięk szczególny, jakby tony ich głębiej nam w serce padały i wyżej duszę naszą podnosiły. Bo one mówią nam: „Podnieście oczy swoje, albowiem przybliżyło się zbawienie.“ Mówią nam, że już — już nadchodzi Święta Noc, że już niebo odchyła swe bramy i zstępuje Boskie Dzieciątko na ziemię. I serce nasze napęłnia się nadzieją i radosnem oczekiwaniem.

Ale są jeszcze kraje, ciągnące się od brzegów jednego oceanu do drugiego, w których nie zabrzmiały dotąd nigdy dzwony Adwentu, zwiastujące bliskie przyjście Zbawiciela. Tu jeszcze jest Wielki Adwent, podobny do tego, kiedy to jeszcze ziemia czekała na Zbawiciela, a ludzie od jednego po'olenia do drugiego przez tysiące lat za Nim tęsknili i o Niego się modlili.

Nikomu powaga Adwentu z jego żałobą i tęsknotą za Zbawicielem nie ciąży tak na duszy, jak misjonarzowi wśród pogan, który własnymi oczyma widzi ich opuszczenie i tęsknotę za zbawieniem, o którym nie wiedzą, skąd im przyjdzie i gdzie go szukać.

Oto wieczór na stacji misyjnej głęboko w Chinach. Jutro jest pierwsza niedziela w Adwencie. W małej kapliczce odprawia się nabożeństwo przed Przenajśw. Sakramentem. Sierotki intonują pieśń adwentową, śpiewając swemi cienkimi głosikami:

„Spuście nam na ziemskie niwy
Zbawcę niebios, wy obłoki...”

Lecz pieśń tę całkiem zagłusza wicher pustynny, który z jękiem tłucze się o okiennice kaplicy. Misjonarzowi, klęczącemu przy ołtarzu, łyż do oczu się cisną. Jest w głębi kraju olbrzymiego z niezliczonym narodem. Ale dusze tych ludzi są ciemne, jak ta noc, która zagląda do jego kaplicy, są miotane wichrami namiętności, grzechu i cierpienia bez Boga, podobnych do tego wiatru, który właśnie jakby w rozpacz dobija się do drzwi ubogiej świątyni. — A z pośród huku jego wydobywają się błagalne głosy dziecięce:

„...Świat przez grzechy nieszczęśliwy,
Woła w nocy głębokiej,
Gdy wśród przekleństwa od Boga
Czart panuje, śmierć i trwoga,
A ciężkie nasze przewinienia
Zamkły nam bramy zbawienia.”

„Przyjdź, Zbawco!” modlił się misjonarz z taką tęsknotą i żarliwością, że już chyba Bóg się zlituje i ześle tej ziemi Swego Syna.

Gdy rozlega się głos dzwonów, zwiastując nam Adwent, gdy śpiewamy pieśni adwentowe, pełne tęsknoty za Boskim Dzieciątkiem, pamiętajmy o tym Wielkim Adwencie narodów pogańskich. O. St.

Postępy katolicyzmu w Afryce Środkowej.

Jak wykazują ostatnie obliczenia, dokonane na terenie pięciu prowincji protektoratu Ugandy (Uganda, Unyoro, Toro, Ankole, Kigize) w Afryce Środkowej podział ludności tubylczej, wynoszącej 1 483 754 osób, według wyznania jest następujący: katolików 338 319, protestantów 118 952, miejscowej sekty malachitów 61 909, adwentystów 400, mahometan 42 126 i pogan 932 048. Dane te, pochodzące ze źródeł oficjalnych a także własnych obliczeń protestanckich i katolickich, świadczą wyraźnie o doskonałym rozwoju katolicyzmu w tych okolicach. Nadmienić wypada, że pracę misyjną w tych okolicach prowadzą głównie Ojcowie Biali oraz misjonarze włoscy.

Francja a misje.

W związku z zapowiedzianą wielką wystawą misyjną w Paryżu „La Vie Catholique” podaje interesujące szczegóły o udziale Francji w misjach Kościoła katolickiego. 45,76% wszystkich misjonarzy świata stanowią Francuzi (w roku 1900 procent ten wyrażał się nawet liczbą 66), mniejsze seminarja misyjne liczą 3 799, większe 1 227 uczniów. Szkół misyjnych, kierowanych przez misjonarzy francuskich, jest 13 807 z 651 604 uczniami. Do tego dochodzą trzy uniwersytety. Liczba kościołów i kaplic wynosi 23 346, liczba szpitali 222. Pozatem misjonarze francuscy utrzymują 371 aptek, 684 sierocińce, 115 przytułków dla starców, 32 schroniska dla trędowatych i 64 drukarnie.

Dzieło św. Justyna.

Dzieło św. Justyna istnieje w Szwajcarii. Jego zadaniem jest otoczyć troskliwą opieką studentów z Chin, Japonii i Indyi, kształcących się na uniwersytetach europejskich, zapoznać ich z wzniosłą nauką Chrystusa Pana, z kulturą chrześcijańską i stworzyć z nich kadry katolickiej inteligencji krajowej.

Kościół zbudowany przez jednego misjonarza.

Ajencja Fides donosi, iż w najbardziej niedostępnej części Natalu (Afryka połudn.), w t. zw. Dolinie Tysiąca Gór, powstał kościół katolicki.

Budowy świątyni dokonał zupełnie samodzielnie, bez niczyjej pomocy, misjonarz O. Pfister.

Wiadomości z Archidiecezji

Poświęcenie nowego kościoła.

Gostawice. Gostawice pod Opolem dotąd należały do parafii św. Krzyża w Opolu. Ludność od dawna tęskniła za własnym kościołem, bo droga stosunkowo daleka i nieznosna dla chorowitych i podeszłych wiekiem. Doczekano się wreszcie własnej świątyni. Mieszkańcy z zapalem zabrali się do składkowania na pokrycie związanych z budową olbrzymich kosztów, bez czego pobożne życzenie wybudowania kościoła byłoby pozostało tylko życzeniem. Lud polski znany jest z ofiarności, chętnie dając na zbożne cele. O tem nie wolno zapominać. Kto miał sposobność zobaczyć budującą się świątynię, zauważył licznych robotników, własnymi rękami i siłami przyczyniających się do budowy. Nie wszyscy pracowali za zapłatą, wielu pracowało w pocie czoła bezinteresownie, licząc jedynie na zapłatę nieba. Świątynię wreszcie wykończono. W początku listopada odbyło się jej poświęcenie.

By dokonać podniosłej ceremonii, do zacisznej wioski przybył Arcypasterz ks. Kard. Bertram. Przed wioską oczekiwała nań gromada jeźdźców na koniach, tak jeźdźcy jak i konie pięknie przystrojone, oraz ludność. Wierszykami polskimi i niemieckimi oraz przemówieniami powitano dostojnego gościa.

Po dokonaniu długotrwałej ceremonii poświęcenia, świątynia swemi murami otoczyła wierny lud, by z kolei wysłuchał pierwszego uroczystego nabożeństwa. Odprawił je ks. prałat Kubis, w asyście ks.ks. Jendrzejczyka i Matei. Okolicznościowe przemówienie w języku niemieckim wygłosił ks. Kardynał, a ksiądz prob. Tokarz z Szczepanowic przetłumaczył je na język polski.

Wprowadzenie ks. kuratusa Grzesika.

Gostawice. W początku listopada odbyło się z największą uroczystością wprowadzenie nowego duszpasterza ks. kuratusa Grzesika do nowo utworzonej parafii. Na granicy wioski powitano nowego duszpasterza i odprowadzono przed kościół, gdzie ks. prałat Kubis wręczył mu klucze od kościoła i probostwa. Następnie odbyła się uroczysta Msza św.

Góra św. Anny. Ćwiczenia duchowne

odbęda się na Górze Świętej Anny
od 4 do 8 grudnia dla mężów i młodzieńców.

Rozmaitości.

„Złoty” przygoda sekciarzy Baptystów.

We wsi Prądniki koło Mołodeczna zapowiedziana została uroczystość „chrztu” 17 nowych pozyskanych przez sektę Baptystów. „Chrzest” miał odbyć się nad stawem. Kiedy jednak zebrali się duchowni Baptysty, z pozyskanych 17 włościan zjawiło się zaledwie 4. Jednak i tych Baptysty nie mieli sposobności „ochrzcić”, gdyż koło stawu zebrała się grupa kobiet, uzbrojonych w kije i pod groźbą pobicia zmusiła sekciarzy do ucieczki. Jeden z Baptystów, niejaki Lidziun, wepchnięty został do stawu i gdyby nie pomoc jednego z funkcjonariuszy policji niezawodnie byłby utonął, gdyż nie umiał pływać.

2 miliony ludzi.

Według „Herald Tribune” w ciągu ostatniej zimy w Rosji sowieckiej zmarło z głodu, niedożywienia i epidemii 2 miliony ludzi

7000 emigrantów żydowskich przybyło do Palestyny we wrześniu. Jest to rekord miesięczny przybyszów, z których 3500 przypada na uciekinierów niemieckich, a 2000 emigrantów polskich. — Życzymy rekordów aż do 20 milionów

Kalendarzyk tygodniowy.

Niedziela, 3 grudnia. **Niedziela 1-sza Adwentu.** — Św. Franciszka Ksawerego, Wyzn., Apostoła Indian. — Poniedziałek, 4 grudnia. Św. Barbary, Panny, Męcz. — Św. Piotra Chrzostologa, Bisk., Wyzn., Dokt. Kośc. — Wtorek, 5 grudnia. Św. Sabasa, Opata. — Środa, 6 grudnia. Św. Mikołaja, Bisk., Wyzn. — Czwartek, 7 grudnia. Św. Ambrożego, Bisk., Wyzn., Dokt. Kośc. — Wilja przed Niepok. Pocz. Najśw. Panny Marii. — Piątek, 8 grudnia. **Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Marii.** — Sobota, 9 grudnia. Św. Leokadii, Panny, Męcz.

Wieczna adoracja.

Niedziela, 10 grudnia. Dzień: Koziaszyja (dek. Koziaszyja); M. a. Schönwitz (dek. Niemodlin); F. Neudorf (dek. Kąty); Swiebie (dek. Toszek); Małoszyn (dek. Środa); Kamnig (dek. Odmuchów); Neumittelwalde (dek. Syców); F. Graboszyce (dek. Namysłów); F. Wędrzin (dek. Oleśno); F. Bockwitz ad libitum (dek. Szprotawa); Saarau (dek. Strzygłów); Schollendorf (dek. Syców); Radlau (dek. Oleśno). Noc 10/11: Trzebnica, Boromeuski. Poniedziałek, 11 grudnia. Dzień: Reńskawieś (dek. Koźle); Maciowakiekrz (Matzkirch) (dek. Łony); Hindenburg, kościół św. Anny (dek. Hindenburg). Noc 11/12: Poreba, Służebnicze Marii. Wtorek, 12 grudnia. Dzień: Gliwice, kościół św. Jana Chrzcic. (dek. Gliwice); Blumenau (dek. Bolków); Głuszkowo (dek. Środa). Noc 12/13: Bytom, konwikt, Boromeuski. Środa, 13 grudnia. Dzień: Koczanowice (dek. Kluczborek); Ligota (dek. Biała); Sława (dek. Sława). Noc 13/14: Strzelce, dom chorych p. im. „ks. Prałat Głowacki”. Czwartek, 14 grudnia. Dzień: Deutschwette (dek. Koziaszyja); Mozurów (dek. Łony); Piotrowice (dek. Freistadt). Noc 14/15: Einsiedel, Boromeuski. Piątek, 15 grudnia. Dzień: Kalkau (dek. Odmuchów); Heinzen-dorf (dek. Stramburek); Jaryszów (dek. Ujazd); Frauenwaldau (dek. Milicze); Imielnica (dek. Wielkie Strzelce); Groszowice (dek. Opole); Maków (dek. Racibórz). Noc 15/16: Trzebnica, Szkoła gospod. domowego, Boromeuski. Sobota, 16 grudnia. Dzień: Stary Grodków (dek. Grodków); Birkenbrück (dek. Nowimburg). Noc 16/17: Prudnik, szpital dla mężczyzn, Szaretki.

Zwyczaj

ustawienia żłóbka na Boże Narodzenie

przenika i pogłębia w dalszym ciągu okres obyczajów godowych u naszego ludu.

Św. Franciszek z Asyżu, od którego pochodzi piękna i sławna myśl żłóbka, i fakt, że tenże Święty mianowanym został Patro-nem Akcji Katolickiej, przyczyni się do dal-szego rozszerzenia tego zwyczaju.

Paru stu naszych Czytelników dostało się w ostatnich leciach przez nas w posia-danie pięknego żłóbka domowego. Teraz umożliwimy im dalsze wzbogacenie żłóbka przez tak zwany „pakiet uzupełniający”, który zawiera

23 dalszych części.

Cena takiego pakietu wynosi teraz

6,— RM.

„Pakiet uzupełniający” zawiera:

- 1 ogień obozowy (z elektrycznym światłem),
 - 1 studnia nadkryta z kołowrotem,
 - 3 pasterzy, 2 palmów, 6 owiec, 1 anioł,
 - 1 pastuchna z dzbankiem, 1 obsługacz wiel-błądowy, 1 wielbłąd, 1 pies,
 - 3 pleciat dla powiększenia przestrzeni żłóbka (1 pleciatko z wrotami dla otwierania);
 - 2 pakiety mchu, 1 karton na przechowanie.
- Części te uzupełniające mogą także być i przy innych żłóbkach z figurami tej samej wyso-kości (pasterz stojący 10 cm) umieszczone.

Uprasza się o rychłe zamówienia,
bo zapas jest szczupły.

Administracja

„Pośtańca Niedzielnego”

Wrocław — Breslau I, Hummeri 39/42.

Konto czekowe „Schles. Volksztg.” Breslau 190.

Treść.

Pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje. — Adwent (Wiersz.) — Niedziela pierwsza Adwentu: Lekcja i Ewangelja. — Niepokalanie Poczęta Najśw. Panna Maria. — Z życia Świętych: Święty Mikołaj. (6 grudnia.) — Idzie... Niepokalana. (Wiersz.) — Prawda katolicka: O cudach. — Zyciorysy: Józef Eichendorff. (1788—1858.) — Zagadnienia na czasie: W czym nasza siła? — Śląsk: Jak powstało opactwo Rudzkie? — Dziecię Marii. — Napoleon. — Pytania i odpowiedzi. — Ku zabawie. — Rodzina i wychowanie: O obowiązkach rodziców względem swych dzieci. Wstrzemię-żliwość płciowa. — Naszym dzieciom: Nawiedzanie Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Antoś. Święty Mikołaj. (Wiersz.) Do młodzieży. Wesoly kącik. — Świat katolicki. — Misje. — Wiado-mości z Archidiecezji. — Rozmaitości. — Kalendarzyk tygodniowy. — Wieczna adoracja.

